

## ANALIZY

Zdzisław M. Rurarz

## Cud nad Wisłą

W dniu 15 sierpnia br., jak czynię to niemal zawsze przez pięć dni w tygodniu, oglądałem warszawski dziennik telewizyjny "Wiadomości" z tego samego dnia.

Dzień ten, jak wiadomo, jest w Polsce nie tylko świętem religijnym, Wniebowzięciem Najświętszej Marii Panny, ale również, podobnie jak za czasów II Rzeczypospolitej, świętem Wojska Polskiego.

Z dziennika trudno było jednakże dowiedzieć się, które z tych dwóch świąt było kościelne, a które wojskowe. Oba święta zły się bowiem w jedno, choć bez wątplenia to kościelne w dzienniku dominowało. W całym kraju widać było procesje i msze, całowanie prymasa w rękę, dość chętnie podstawianą, tłumy pielgrzymów maszerujących na Jasną Górę oraz biskupa-generała Leszka Głódzia, głównego kapelana WP, wyglądającego na Wodza Naczelnego.

Generałów WP z kolei, b. członków PZPR i absolwentów sowieckich uczelni wojskowych, można było zobaczyć stojących jak trusie w pierwszych rzędach przed wielkimi ołtarzami, sądząc po ich minach tak samo zadowolonych z życia jak za dawnych czasów, kiedy to uczestniczyli w różnych publicznych uroczystościach peerelowskich.

A propos, generałów znów w Polsce przybyło, chyba trzynastu, z tego tylko jeden "liniowy"; podczas gdy pozostali to "wojacy-urzędasy". Wojsko liczebnie maleje, ale gene-

swoich wielkich zasług dla przywrócenia narodowi i państwu niepodległości. Od pierwszych chwil po objęciu roli sternika odradzającego się po długiej niewoli Państwa Polskiego, rzucono mu kłody pod nogi, a już największe w chwilach decydujących o egzystencji narodu, w sierpniu 1920 r., kiedy to wojna polsko-bolszewicka osiągnęła punkt kulminacyjny.

Oczywiście, można dyskutować czy wojna polsko-bolszewicka była w ogóle potrzebna, choć najprawdopodobniej spór na ten temat nie będzie już chyba nigdy rozstrzygnięty. Brak jest bowiem odpowiedniej dokumentacji archiwalnej, zwłaszcza sowieckiej, która mogłaby wyjaśnić wątpliwości w tym zakresie. Jeśli bowiem prawdą jest, w co wierzył Piłsudski, że Armia Czerwona od marca 1920 r., w oparciu o dyrektywę Lenina jeszcze z grudnia 1918 r., gotowała się do agresji przeciwko Polsce poprzez Białoruś, to jego "wyprawa na Kijów" jako uderzenie wyprzedzające, obliczone ponadto na oderwanie Ukrainy od imperium rosyjskiego, czerwonego czy białego - była w pełni usprawiedliwiona. Gdyby jednak okazało się to nieprawdą, to co innego i wtedy pomysł wojny prewencyjnej zasługuje na miano nieodpowiedzialnego awanturactwa.

W sytuacji jednak, kiedy spór na temat celowości rozpoczęcia przez Piłsudskiego działań wojennych przeciwko bolszewickiej Rosji nie jest jednoznacznie rozstrzygnięty, to nie pozostaje nam nic innego, jak zająć się sa-

Kim więc był ten "ktoś"? Władze cywilne, z premierem Wincentym Witosem na czele, gdyż stanowiska prezydenta jeszcze wtedy nie było, a quasi-prezydentem był Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, czy może władze wojskowe, na czele których on również znajdował się?

Otóż, aczkolwiek nikt nie odbiera premierowi Witosowi i jego cywilnym ministrom wielkich zasług w wojnie, ciężar zorganizowania skutecznej obrony polskiej niepodległości spadł przede wszystkim na najwyższe dowództwo wojskowe.

Zatrzymajmy się chwilę nad tą sprawą.

Dowództwo, żeby mogło w ogóle coś uczynić dla obrony niepodległości kraju, musiało rozporządzać koniecznymi dla tego celu środkami.

Wojsko Polskie liczyło w tym czasie co prawda ponad 900 tysięcy żołnierzy i oficerów, ale w tzw. linii było ich, zgodnie z tym, co potem podawał sam Piłsudski, nie więcej niż 200 tysięcy. Polskie wojska liniowe składały się z 20 dywizji piechoty, 10 brygad kawalerii, 21 brygad artylerii oraz 49 pociągów pancernych. Wojska te dysponowały ponadto 120 czołgami i samochodami pancernymi oraz 210 samolotami.

W bitwie warszawskiej w sierpniu 1920 r., według ocen Piłsudskiego, które Tuchaczewski kwestionował po latach, podając je na niższym poziomie, po stronie bolszewickiej brało udział 130-150 tysięcy żołnierzy i ofice-

armii carskiej, jeniec niemiecki, po ucieczce z niewoli z zapalem przystąpił do służby w Armii Czerwonej, wybijając się szybko na jednego z najbardziej uzdolnionych dowódców w rosyjskiej wojnie domowej.

Czy jednakże nadawał się on na dowódcę bolszewickiego Frontu Zachodniego, głównie w tak wielkiej operacji strategicznej przeciwko Polsce, to już inna sprawa (był jeszcze bolszewicki Front Południowo-Zachodni, Jegorowa-Budionnego, o wiele słabszy od Zachodniego, operacyjnie z nim nie połączony).

Nie lepiej, niestety, było też po stronie polskiej. Piłsudski, choć niewątpliwie geniusz strategiczny, formalnego wykształcenia wojskowego nie miał. Nie miał też doświadczenia w dowodzeniu wielkimi operacjami, czy nawet dużymi zgrupowaniami wojskowymi. Nawet jego 9-dywizyjna "wyprawa na Kijów" liczyła nie więcej niż 60 tysięcy oficerów i żołnierzy. Również inni wyżsi dowódcy polscy, zawodowi oficerowie, nie byli lepsi pod tym względem.

Co więcej, obie strony, jak na tak wielką operację wojenną na znacznym obszarze, miały stanowczo zbyt szczupłe siły do prowadzenia "prawdziwej" wojny.

Tak na przykład, w czasie wojny pozycyjnej, dominującej w I wojnie światowej, dywizja piechoty, w dodatku znacznie lepiej uzbrojona od polskiej czy bolszewickiej, prowadziła operacje w pasie nie przekraczającym 2-3 kilometrów. Polskie dywizje, podobnie jak bolsze-



negro kapelana WP, wygładającego na Wodza Naczelnego.

Generałów WP z kolei, b. członków PZPR i absolwentów sowieckich uczelni wojskowych, można było zobaczyć stojących jak trusie w pierwszych rzędach przed wielkimi ołtarzami, sądząc po ich minach tak samo zadowolonych z życia jak za dawnych czasów, kiedy to uczestniczyli w różnych publicznych uroczystościach peerelowskich.

A propos, generałów znów w Polsce przybyło, chyba trzynastu, z tego tylko jeden "liniowy", podczas gdy pozostali to "wojacy-urzędasy". Wojsko liczebnie maleje, ale generałów jest coraz więcej.

Mignął też na ekranie prezydent Kwaśniewski z wieńcem przed Grobem Nieznanego Żołnierza, pokazano fragmenty defilady pododdziałów różnych rodzajów broni przy tej okazji, następnie uroczystości na powązkowskim cmentarzu na grobach poległych w 1920 r., jak też migawki filmowe z wojny polsko-bolszewickiej. Można było również zobaczyć pomnik Wincentego Witosa, premiera z pamiętnych dni sierpniowych, reprodukcje plakatów wzywających do broni, no i wielki portret gen. Józefa Hallera. Sympatyczna spikerka może nawet nie wiedziała o kogo chodziło, ale za to wyjaśniła, że dzień 15 sierpnia 1920 roku jest dniem "cudu nad Wisłą".

No cóż, cudu żadnego nie było, a już wręcz na skandal zakrawa, że w dzienniku nie było podobizny, czy choćby najmniejszej wzmianki o marszałku Józefie Piłsudskim, prawdziwym twórcy sierpniowego zwycięstwa. Tyle tylko, że nie wyłącznie nad Wisłą, ale przede wszystkim nad Wieprzem, nie 15., a 16. sierpnia.

Problem "cudu nad Wisłą", nie nowy zresztą, ciągnie się od pierwszych dni klęski wojsk Tuchaczewskiego, nie może jakoś doczekać się rozwiązania. Przeciwnie, z latami jest nawet coraz gorzej pod tym względem, jeśli już nie wśród historyków, to wśród polityków i przeciętnych Polaków.

Polacy zresztą, którzy w międzyczasie przeżyli II wojnę światową i "zimną wojnę", przez niektórych uważaną ostatnio za III wojnę światową, ciągle jeszcze "walczą" na frontach 1920 r., między sobą oczywiście, no i bez widomego zwycięstwa którejkolwiek ze stron.

**A tymczasem Józef Piłsudski, najpopularniejsza postać w całej polskiej historii, nie może doczekać się, niestety, jednoznacznej oceny**

wojska i jego 1918 r., gotowała się do agresji przeciwko Polsce poprzez Białoruś, to jego "wyprawa na Kijów" jako uderzenie wyprzedzające, obliczone ponadto na oderwanie Ukrainy od imperium rosyjskiego, czerwonego czy białego - była w pełni usprawiedliwiona. Gdyby jednak okazało się to nieprawdą, to co innego i wtedy pomysł wojny rewolucyjnej zasługuje na miano nieodpowiedzialnego awanturnictwa.

W sytuacji jednak, kiedy spór na temat celowości rozpoczęcia przez Piłsudskiego działań wojennych przeciwko bolszewickiej Rosji nie jest jednoznacznie rozstrzygnięty, to nie pozostaje nam nic innego, jak zająć się samym przebiegiem wojny, nigdy zresztą nie wypowiedzianej przez którąkolwiek ze stron.

A więc, komu przypisać polskie zwycięstwo? Narodowi i jego młodej państwowości, prawie milionowej armii, wojskowym doradcom francuskim, czy poniektórym dowódcom polskim, zwłaszcza marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu? Albo może księdzu Ignacemu Skorupce, a nade wszystko cudownemu wstawiennictwu Matki Boskiej?

Z tego, co dziś wiadomo już z całą pewnością, najmniejsze zasługi, jeśli w ogóle, mieli w zwycięstwie polskim francuscy doradcy wojskowi, choć legenda na temat ich decydującej wówczas roli, stworzona zresztą głównie przez niektórych Polaków, nieprzychylnych Piłsudskiemu, żyje własnym życiem do dnia dzisiejszego.

Inna legenda z kolei, "cudownego wstawiennictwa" Matki Boskiej, to bardziej złożony problem. Wśród Polaków żyła, a nawet nadal żyje, legenda "cudu jasnogórskiego", z obłężenia klasztoru w listopadzie-grudniu 1655 r., o którym przeorowi o.o. Paulinów, ks. Augustynowi Kordeckiemu, "przypomniało się" dopiero w dwa i pół roku po wydarzeniu. Resztę zaś wymyślił, dla "pokrzepienia serc", Henryk Sienkiewicz w "Potopie".

Pozostaje więc do rozstrzygnięcia rola samych Polaków w zwycięstwie w wojnie, pierwszym od czasów Jana III Sobieskiego. Bitwy bowiem czasem jeszcze wygrywali, ale wojny niezmiennie przegrywali.

Rola narodu polskiego i młodej państwowości polskiej, choć nie wolna od takich czy innych zarzutów, była w sierpniowym zwycięstwie olbrzymia, w ostatecznym rachunku decydująca, ale ktoś przecież musiał umieć maksymalnie ją wykorzystać, przekuć w konkretny czyn.

Wojsko Polskie liczyło w tym czasie co prawda ponad 900 tysięcy żołnierzy i oficerów, ale w tzw. linii było ich, zgodnie z tym, co potem podawał sam Piłsudski, nie więcej niż 200 tysięcy. Polskie wojska liniowe składały się z 20 dywizji piechoty, 10 brygad kawalerii, 21 brygad artylerii oraz 49 pociągów pancernych. Wojska te dysponowały ponadto 120 czołgami i samochodami pancernymi oraz 210 samolotami.

W bitwie warszawskiej w sierpniu 1920 r., według ocen Piłsudskiego, które Tuchaczewski kwestionował po latach, podając je na niższym poziomie, po stronie bolszewickiej brało udział 130-150 tysięcy żołnierzy i oficerów. Po stronie polskiej zaś, również według danych Piłsudskiego, brało udział w bitwie 120-180 tysięcy oficerów i żołnierzy.

Przewaga, aczkolwiek nieznaczna, była więc po polskiej stronie, czego zresztą jej dowództwo nie było wtedy wcale pewne. Siły Tuchaczewskiego szacowano bowiem na ok. 800 tysięcy, łącznie z odwodami, nie mówiąc już o tych na głębszym zapleczu (stan liczebny Armii Czerwonej szacowano wówczas na ok. 7 milionów, choć w rzeczywistości nie przekraczał on 5 milionów, rozproszonych na olbrzymim obszarze).

Odnosnie uzbrojenia, to po stronie bolszewickiej nie było niemal zupełnie lotnictwa, co faktycznie uniemożliwiało jej prowadzenie zwiadu z powietrza, rzecz bardzo ważna w wojnie ruchowej i przy słabym rozeznanii sił przeciwnika.

Bolszewicy nie mieli też niemal zupełnie broni pancernej, a ich łączność była o wiele słabsza od polskiej.

Walory bojowe obu wojsk z kolei, dawały przewagę Polakom. Walczyli na własnym terenie i choć długi ich odwrót był demoralizujący, to jednakże panikarstwa, ani kapitulantstwa w szeregach nie było. Natomiast liczni ochotnicy, czy rekrut z poboru, mieli za słabe wyzkolenie i brak doświadczenia bojowego.

Inaczej miały się sprawy po stronie bolszewickiej. Wojska Tuchaczewskiego, po pięcioletnim marszu do przodu, były zmęczone, źle zaopatrzone, a uzupełnianie ich składu osobowego nowym rekrutem ze zdobywanych terenów, politycznie niepewnym, znacznie obniżało ich wartość bojową (były przykłady przechodzenia na stronę polską nawet całych pułków, jak pod Gnojnem).

Osobne zagadnienie, to osobowość 27-letniego Michaiła Tuchaczewskiego. Porucznik

jego 9-dywizyjna "wyprawa na Kijów" liczyła nie więcej niż 66 tysięcy oficerów i żołnierzy. Również inni wyżsi dowódcy polscy, zawodowi oficerowie, nie byli lepsi pod tym względem.

Co więcej, obie strony, jak na tak wielką operację wojenną na znacznym obszarze, miały stanowczo zbyt szczupłe siły do prowadzenia "prawdziwej" wojny.

Tak na przykład, w czasie wojny pozycyjnej, dominującej w I wojnie światowej, dywizja piechoty, w dodatku znacznie lepiej uzbrojona od polskiej czy bolszewickiej, prowadziła operacje w pasie nie przekraczającym 2-3 kilometrów. Polskie dywizje, podobnie jak bolszewickie, prowadziły je natomiast w pasie 30 kilometrów. Takie wydłużenie pasa operacyjnego dywizji nie dawało jej dostatecznej siły ogniowej ani w natarciu, ani w obronie.

Innymi słowy, wojna polsko-bolszewicka była bardziej wojną partyzancką niż regularną "bijatyką", jak to określał Piłsudski, ze wzajemnymi podchodami i obchodami.

Skoro jednakże w tego rodzaju wojnę Polska została zaangażowana, to należało z niej jakoś wybrnąć, o ile możliwe zwycięsko.

Piłsudski, a zresztą nie tylko on, nie uważał za słusne wydanie wielkiej bitwy rozstrzygającej, zderzenia czołowego obu armii, gdyż nie mając pewności posiadanej przewagi, obawiał się rezultatu takiej decyzji.

W tej sytuacji, bardzo słusznie zresztą, postawił na manewr strategiczny, przedsięwzięcie również ryzykowne w istniejącej sytuacji frontowej, ale dające największe szanse zwycięstwa. Zadaniem manewru było bowiem kontruderzenie od tyłu na zbyt wysunięte na zachód wojska Tuchaczewskiego, odcięcie ich od zaplecza, rozbitcie na mniejsze części i zniszczenie.

Manewr, jak zresztą każdą operację strategiczną, mogło zdecydować jedynie najwyższe dowództwo.

Dowództwo to było wtedy złożone z marszałka Józefa Piłsudskiego, Naczelnego Dowódcy, gen. Tadeusza Rozwadowskiego, szefa Sztabu Generalnego oraz gen. Kazimierza Sosnkowskiego, najpierw wiceministra, a w dniach decydujących ministra spraw wojskowych. Do tej "Wielkiej Trójki" należy jeszcze dołączyć francuskiego generała Maxima Weyganda, którego rola była dość skromna, choć potem wyolbrzymiona przez niektórych "usłużnych" Polaków.



## ANALIZY

Dyskusje strategiczne w tym gronie, nie protokolowane, nie pozwalają na dokładne ich odtworzenie, ale różne badania historyczne wykazują, że kontruderzenie znad Wieprza było pomysłem Piłsudskiego, który po debatach, już samotnie, w nocy z 5 na 6 sierpnia 1920 r., podjął decyzję o manewrze, komunikując ją rankiem meldującemu się w Belwederze gen. Rozwadowskiemu.

Decyzja została ujęta w dyrektywę, rozkaz operacyjny Piłsudskiego z 6 sierpnia, uzupełniony następnie przez niego "rozkazem operacyjnym specjalnym" z 9 sierpnia.

Kontruderzenie znad Wieprza "grupą dęblińską", z rejonu oddalonego od Warszawy o ok. 400 kilometrów, było pomysłem śmiałym, ale ryzykownym. Piłsudski bardzo trafnie zauważył, że w rejonie tym wytworzyła się luka pomiędzy bolszewickimi Frontami Zachodnim i Południowym. W lukę Piłsudski postanowił "schować" swoją grupę uderzeniową.

Problemem dla Piłsudskiego był natomiast brak rezerw strategicznych dla utworzenia takiej grupy, 5-dywizyjnej, gdyż konieczne dla tego celu siły musiał ściągnąć z frontu, w dodatku w sposób dla przeciwnika niezauważalny.

Zadanie to Piłsudski wykonał z wielkim powodzeniem, ściągając do rejonu koncentracji w błyskawicznym tempie najlepsze dywizje w Wojsku Polskim, 1 i 3 Legionowe Dywizje Piechoty, 14 Wielkopolską Dywizję Piechoty, 16 Pomorską Dywizję Piechoty oraz 21 Podhalańską Dywizję Piechoty, zwaną też "górską".

Operacja udała się całkowicie, czemu pomógł także polski "łut szczęścia". Bolszewicy bowiem znaleźli u poległego polskiego majora dokumenty, które "zasypały" wielce utajnioną operację, ale nie dali im wiary!

Tak czy inaczej, Piłsudski wybrał z całego Wojska Polskiego jedną czwartą swoich sił liniowych (druga jedna czwarta pełniła zadania osłonowe od południa, a pozostała część, czyli

W tym stanie rzeczy, dalekim od przechylenia szansy na polską stronę, choć początkowo Tuchaczewski liczył się z wzięciem Warszawy w ciągu jednego dnia, nie mając pojęcia o sile jej obrony, wyszło kontruderzenie nad Wieprza w dniu 16 sierpnia.

Tuchaczewski był nim kompletnie zaskoczony i jak potem sam przyznał, zaskoczenie to zdecydowało o jego klęsce. Już w dwa dni po uderzeniu znad Wieprza rozpoczął bowiem bezładny odwrót, który omal nie skończył się kompletnym zniszczeniem jego wojsk.

O tym, że tak właśnie było wiedział mało kto z Polaków, a kiedy już dowiedziano się, kto przyczynił się do ich zwycięstwa, to natychmiast znaleźli się "patrioci", którzy zaczęli go odmawiać Piłsudskiemu! Odpowiedni grunt dla nie przebiegającej w środkach nagonki na niego wzięta na siebie prawica, Stanisław Stroński i Adolf Nowaczyński w pierwszym rzędzie.

Stroński, jeszcze 14 sierpnia, na łamach dziennika "Rzeczpospolita", opublikował nastawiony artykuł pod tytułem "O cud Wisły", porównując istniejącą sytuację z "cudem Mariny" z września 1914 r. i sugerując, że tylko jakieś "cudowne zrządzenie losu" może Polskę uratować od klęski, zawinionej przez Piłsudskiego.

Piłsudski nie mógł się bronić, gdyż od 12 sierpnia nie było go w Warszawie (był już wtedy nad Wieprzem, czyniąc ostatnie przygotowania do kontruderzenia).

Warszawiacy, a niosło się to i "w Polskę", widzieli natomiast leżące krzyżem przed kościelnymi ołtarzami gen. Hallera, który zarządził 8-dniowe modły nieustanne, słyszeli też jak niektórzy księża opowiadali o "tajnym telefonie" pomiędzy Belwederem a bolszewikami, ale oczywiście nie słyszeli żadnych odgłosów walk znad Wieprza. Dlatego więc nie bardzo wiedzieli co się stało, a gdy już różni Strońscy połapali się w nowej sytuacji, to pogнали w te pędy do... Weyganda, dziękując mu za uratowanie Polakii!

Pierwsza dotyczy prób pozbawienia go zasługi zwycięstwa w bitwie warszawskiej i wojnie polsko-bolszewickiej.

Druga jest nie mniej, a może nawet bardziej dotkliwa.

Piłsudski, o czym nie należy zapominać, jest faktycznym twórcą Wojska Polskiego z prawdziwego zdarzenia.

Tak, próby jego stworzenia sięgają jeszcze Księstwa Warszawskiego, kiedy to prawdopodobnie w 1807 r. (dokładna data tego wydarzenia jest sporna) powstało Wojsko Polskie. Księstwo było co prawda półniepodległym państwem, ale nazwa "Wojsko Polskie" wtedy właśnie pojawiła się.

Tamto Wojsko Polskie miało jednakże krótki żywot. Biorąc udział u boku Napoleona w wyprawie na Moskwę w 1812 r. straciło 80 procent swojego stanu posiadania. Potem, po częściowym uzupełnieniu strat, musiało kraj opuścić, a pod Lipskiem, w październiku 1813 r., w "bitwie narodów", zostało doszczętnie rozbite, tracąc na dodatek swojego Wodza Naczelnego, księcia Józefa Poniatowskiego, który zginął w nurtach Elstery.

Nad Wojskiem Polskim "zlitował się" jednakże car Aleksander I, który czyniąc z części Polski państwo satelickie, Królestwo Kongresowe, chciał też satelickiej armii. Odtworzone, na wzór rosyjski, choć z zachowaniem zewnętrznych polskich tradycji, z dodaniem rosyjskich, jak publiczna chłosta żołnierzy i niehonorowe traktowanie oficerów, takie Wojsko Polskie, od strony jego walorów bojowych, było siłą autentycznie wielką, co ujawniło się w czasie Powstania Listopadowego. W wyniku jego klęski, Wojsko Polskie zostało przez zwycięską Rosję rozwiązane. Prób jego wskrzeszenia nie było aż do wybuchu I wojny światowej.

Pierwszym Polakiem, gdyż cudzoziemcom nic takiego nie było w głowie, który wyraźnie opowiedział się za odtworzeniem Wojska Polskiego, był Józef Piłsudski. Wydając w dniu 6 sierpnia 1914 r. odezwę do swoich

Piłsudski więc był faktycznym twórcą współczesnego Wojska Polskiego, instytucji wyprzedzającej wszystkie inne instytucje Państwa Polskiego, które odrodziło się w listopadzie 1918 r.

On też wreszcie, stojąc na czele Wojska Polskiego, obronił młodą niepodległość polską.

I tych wiekopomnych zasług nikt Piłsudskiemu nie odbierze!

W cztery lata po jego śmierci, w 1939 r., na Wojsko Polskie spadły aż nadto dobrze znane i tragiczne w skutkach ciosy. Po wrześniowej kampanii 1939 r. przestało ono faktycznie istnieć. Tworzone w Europie Zachodniej polskie formacje wojskowe przybierały różne nazwy, ale nie Wojska Polskiego. Podobnie było w okupowanym kraju.

Historia jednakże płata figle. Stworzony przez Stalina w Moskwie PKWN, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, w swoim dekrete Nr 1 z 21 lipca 1944 r., odtworzył Wojsko Polskie. Za podstawę posłużyła mu Armia Polska w ZSRR i Armia Ludowa w okupowanym przez Niemców kraju.

W swoim wyrazie zewnętrznym, instytucja ta istotnie wyglądała na Wojsko Polskie, ale w rzeczywistości było inaczej. Faktem jest jednakże, że WP, potem nazywane "odrodzonym", a jeszcze potem "ludowym", było ze wszystkich polskich formacji zbrojnych po wrześniu 1939 r. siłą największą. Ono też poniosło największe straty, jemu w udziale przypały największe bitwy, wygrane zresztą, jak choćby pod Budziszynem w kwietniu 1945 r. i ono wreszcie wzięło udział w szturmie Berlina.

"Odrodzone" i "ludowe" WP, od 1950 r., miało swoje święto, zwane Dniem Ludowego Wojska Polskiego, 12 października, w rocznicę bitwy pod Lenino, stoczonej w 1943 r.

Jak było naprawdę z ową bitwą, jest już mniej ważne, gdyż liczył się fakt uznania jej za moment przełomowy w historii Wojska Polskiego.

Operacja udała się całkowicie, czemu pomógł także polski "łut szczęścia". Bolszewicy bowiem znaleźli u poległego polskiego majora dokumenty, które "zasypały" wielce utajnioną operację, ale nie dali im wiary!

Tak czy inaczej, Piłsudski wybrał z całego Wojska Polskiego jedną czwartą swoich sił liniowych (druga jedna czwarta pełniła zadania osłonowe od południa, a pozostała część, czyli połowa wszystkich sił, była zaangażowana w bezpośrednią obronę Warszawy).

W ogóle zaś, to plan Piłsudskiego polegał na tym, żeby Tuchaczewskiego pobić w wielkiej warszawskiej bitwie obronnej, którą podzielił na dwa człony: obronę bezpośrednią, głównie na wschodnim przedmościu stolicy, jak też pośrednią, którą miało być uderzenie znad Wieprza. Warto jeszcze przypomnieć, że bezpośrednia bitwa obronna, to nie tylko walki na podejściach do stolicy, ale także na północ od niej, gdzie walczyła 5 armia gen. Władysława Sikorskiego.

Stąd też udział w warszawskim zwycięstwie miał nie tylko Piłsudski, ale także Sikorski, jak również dowódca Frontu Północnego, gen. Józef Haller. Klęska tych dwóch ostatnich mogła zniweczyć powodzenie uderzenia znad Wieprza, które osobiście poprowadził Piłsudski.

Fakt, że do tego nie doszło, był znów w jakimś stopniu polskim "łutem szczęścia". Tuchaczewski bowiem, mając zbyt szczupłe siły, zrezygnował z zamiaru frontalnego szturmowania Warszawy, postanawiając ją obejść swoimi głównymi siłami i zaatakować od zachodu. Ponadto, nie otrzymał on w momencie krytycznym wsparcia ze strony wojsk Jegorowa-Budionnego, Frontu Południowego, choć taki miał na rozkaz gen. Siergieja Kamieniewa, wodza naczelnego Armii Czerwonej (rozkaz zmienił Stalin).

Na tym nie koniec. W czasie bitwy warszawskiej, która ze zmiennym szczęściem toczyła się dla obu stron, nocny atak polskiej kawalerii z 14 na 15 sierpnia na Ciechanów, gdzie znajdowało się dowództwo 4 armii bolszewickiej, doprowadził do samozniszczenia przez nieprzyjaciela radiostacji, co "ogłuszyło" i "oślepiło", poprzez utratę łączności z Tuchaczewskim, to groźne ugrupowanie. Epizod ten ułatwił 5 armii Sikorskiego uniknięcie możliwej klęski.

widzeli natomiast leżącego krzyżem przed kościelnymi ołtarzami gen. Hallera, który zarządził 8-dniowe modły nieustanne, słyszeli też jak niektórzy księża opowiadali o "tajnym telefonie" pomiędzy Belwederem a bolszewikami, ale oczywiście nie słyszeli żadnych odgłosów walk znad Wieprza. Dlatego więc nie bardzo wiedzieli co się stało, a gdy już różni Strońscy połapali się w nowej sytuacji, to pogнали w te pędy do... Weyganda, dziękując mu za uratowanie Polski!

I tak narodził się "cud nad Wisłą". Próby Piłsudskiego i ludzi mu oddanych, żeby zwycięstwo uznać za "Cud nad Wisłą i Wieprzem" - nie udały się. "Cud nad Wieprzem" brzmiał źle dla ucha, a ponadto dni nie zgadzały się. Ludzie pokroju Strońskich i Nowaczyńskich już bowiem zorientowali się, że Piłsudskiemu i jemu podobnym można usta zatkać Matką Boską. Dzień Wniebowzięcia doskonale nadawał się na cud, a ponadto dorobiono jeszcze i inny epizod na poparcie jego wiarygodności.

Konkretnie mówiąc, chodzi o śmierć na polu walki ks. Ignacego Skorupki, który z krzyżem w ręku miał ponoć prowadzić atak i paść w dzień Wniebowzięcia. Z tego co wiadomo, ks. Skorupka zginął nie w czasie prowadzenia do ataku, ale pochylając się nad konającym żołnierzem, a ponadto zginął 14 sierpnia, nie zaś dzień później.

Niestety, legenda "poszła w lud" i bardzo szybko przyjęła się, a resztę dorobili już malarze, niektóre ambony, no i ludzka wyobraźnia zawsze zlakniona wydarzeń nadzwyczajnych.

W rezultacie tego, płacząc do tego Matkę Boską, na święto Wojska Polskiego wybrano dzień 15 sierpnia, święto religijne.

Na Piłsudskim można było sobie bowiem używać do woli. Jego pepesowską przeszłość przedstawiano jako niemal bolszewicką, jego wyznanie augsburskie, które zmienił na katolickie dopiero tuż przed śmiercią, jako kacerstwo, a ponadto niektórzy generałowie z cenzurami wojskowymi mieli go za wojskowego dyletanta.

Na szczęście, nie mieli go za dyletanta znawcy historii wojskowej. Wśród 27 największych bitew, w których geniusz dowódcy był decydujący o zwycięstwie, wymieniano także Piłsudskiego, w świecie oczywiście, gdyż w Polsce różnie z tym bywało.

Piłsudskiemu wyrządzono jednakże krzywdę podwójną.

wych, było siłą autentycznie wielką, co ujawniło się w czasie Powstania Listopadowego. W wyniku jego klęski, Wojsko Polskie zostało przez zwycięską Rosję rozwiązane. Prób jego wskrzeszenia nie było aż do wybuchu I wojny światowej.

Pierwszym Polakiem, gdyż cudzoziemcom nic takiego nie było w głowie, który wyraźnie opowiedział się za odtworzeniem Wojska Polskiego, był Józef Piłsudski. Wydając w dniu 6 sierpnia 1914 r. odezwę do swoich legionistów wyruszających na front, podpisał się, bez niczyjej namowy i upoważnienia, jako "Komendant Główny Wojska Polskiego", ustanawiając jednocześnie jego godło, Orła Białego, bez korony.

Potem, mimo że długo nie używano określenia "Wojsko Polskie", tylko "Wojska Polskie", było już więcej różnych działaczy polskich, którzy postulowali stworzenie autentycznie polskich sił zbrojnych.

Faktycznie jednakże, czynem i słowem, początek narodzinom współczesnego Wojska Polskiego dał Józef Piłsudski.

Prawda, z formalnego punktu widzenia, a częściowo także faktycznego, Wojsko Polskie zostało stworzone przez Radę Regencyjną, instytucję utworzoną głównie przez Niemców, ale wraz z upływem czasu uniezależniająca się od nich.

W Radzie, już od lutego 1918 r., zaczęto otwarcie mówić o "Wojsku Polskim", choć Niemcy zgadzali się jedynie na stworzenie "Polskiej Siły Zbrojnej", "polskiego Wehrmachtu". Rada jednakże, 12 października 1918 roku, wydała odezwę do polskich oficerów w armiach obcych, żeby zgłaszali się pod sztandary "Wojska Polskiego". W dniu 25 października zaś, tworząc Urząd Szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, zrobiono już bardzo konkretny krok w kierunku jego utworzenia.

I wreszcie, w dzień po powrocie Piłsudskiego do Warszawy, Rada Regencyjna mianowała go Naczelnikiem Państwa oraz Naczelnym Dowódcą Wojska Polskiego, które to mianowanie Piłsudski przyjął, przystępując natychmiast do jego tworzenia. Za podstawę odtwarzanego Wojska Polskiego służyła POW, Polska Organizacja Wojskowa, którą utworzył jeszcze w październiku 1914 r. i której był pierwszym komendantem, jak też wspomniana PSZ i inne polskie jednostki wojskowe.

choćby pod Budziszynem w kwietniu 1945 r. i ono wreszcie wzięło udział w szturmie Berlina.

"Odrodzone" i "ludowe" WP, od 1950 r., miało swoje święto, zwane Dniem Ludowego Wojska Polskiego, 12 października, w rocznicę bitwy pod Lenino, stoczonej w 1943 r.

Jak było naprawdę z ową bitwą, jest już mniej ważne, gdyż liczył się fakt uznania jej za moment przełomowy w historii Wojska Polskiego.

Dziś, tamto święto-dzień zastąpiono nowym, czyli starym, przedwojennym.

Czy słusznie powrócono do spornego dnia 15 sierpnia?

Moim zdaniem niestosownie. Kiedy toczyła się w kraju dyskusja nad nowym-starym świętem WP, to czytywałem się w dość ciekawej opinii na ten temat. Uważano, że powinno to być święto "oreża polskiego", łączące wszystkie wielkie polskie zwycięstwa, od tych odnoszonych przez wojów Mieszka i Chrobrego, rycerzy Grunwaldu poczynając, a na kapitulacji majowej Niemiec w 1945 r. kończąc. W tym ostatnim przypadku, nawet jeśli odtworzone przez Stalina Wojsko Polskie było "ułomne", podczas gdy to na Zachodzie nie zwało się formalnie Wojskiem Polskim, to przelewana polska krew była przecież zawsze czerwona...

Rzeczywiście. Nie chodzi przecież o konkretne dni chwały polskiego oręza, a o chwałę jako taką, która w dodatku łączyłaby Polaków, a nie dzieliła, odbierając jeszcze po drodze zasługi dla Narodu i Państwa Polskiego ludziom takim jak Józef Piłsudski, z którym mało kto w naszej historii może się równać.

**Od Redakcji:** Do rozmowy A.T. Jarmakowskiego z Z.M.Rurarzem, zamieszczonej w "Dzienniku" z 25 lipca br., wkradły się chochliki drukarskie.

Pierwszy dotyczy pytania ATJ. Prawidłowy tekst powinien brzmieć: "... zanim NATO zdecydowało się ruszyć "na wschód", to on, jeszcze przed rozpadem i potem, ruszył pierwszy na "zachód" (nie "na wschód").

Drugi dotyczy odpowiedzi ZMR. Tekst powinien brzmieć: "... Wiedzą (władze polskie), że jestem prawdziwym uciekinierem politycznym i wiedzą też, że nie jestem naiwny" (w tekście podano omyłkowo "niewinny"). Przepraszamy.